

KATARZYNA SIWIEC,
MIECZYSLAW CZUMA

WĘGIERSKIE ŚLADY W KRAKOWIE*

W herbie stolicy Małopolski widnieje otwarta brama. A to znaczy, że miasto zawsze z radością oczekuje gości, tych z bliska i tych z daleka. A już szczególnie gorąco wita się tu Węgrów, których obecność na przestrzeni stuleci pozostawiła po sobie wiele śladów i pamiątek. Bezpośrednie sąsiedztwo Małopolski i Węgier wyznaczała wspólna granica biegnąca głównym grzbietem Karpat. Sprzyjało to ożywionym i różnorodnym kontaktom, nie tylko kulturalnym i handlowym, ale i powstawaniu bliskich związków dynastycznych między władcami znad Wisły i Dunaju. Stąd węgierskich śladów w Krakowie jest wiele, o niektórych z nich nawet nie zdajemy sobie sprawy. Dopiero relacje autorów przypominają je.

Niewiele jest miast poza dawnymi historycznymi granicami Węgier – może z wyjątkiem Wiednia – które odegrały tak znaczącą rolę w węgierskiej historii jak Kraków. W najbardziej trudnym okresie (po bitwie pod Mohaczem 1526, po upadku Budy 1541) Kraków na wiele dziesięcioleci stał się kulturalną i duchową stolicą Węgier. Tu ukazały się pierwsze druki i książki węgierskie, tu kształciły się liczne zastępy węgierskich scholarów. Wiele pięknych chwil spędził w Krakowie (przypomina o tym umieszczona na murach Pałacu pod Baranami pamiątkowa tablica) najwybitniejszy poeta węgierskiego renesansu Bálint Balassi (1554–1594). Szukał schronienia w Polsce po aresztowaniu ojca oskarżonego o udział w spisku antyhabsburskim. Atmosfera renesansowego Krakowa ukształtowała jego poetycką osobowość. Rozkochany w poezji Jana Kochanowskiego, wzorem tego mistrza tłumaczył psalmy, wprowadził do literatury ojczystej opisy przyrody, stał się twórcą liryki świeckiej.

Przez dziesiątki lat tereny Małopolski (tzw. Galicja) wchodziły w skład monarchii austro-węgierskiej. Funkcjonowanie w obszarze jednego państwa pogłębiało wzajemną znajomość, sprzyjało przenikaniu kultur i obyczajów. Motyw Krakowa jako miasta wpisanego w serca Węgrów pojawia się u najwybitniejszych pisarzy przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia: Móra Jókai, Kálmána Mikszátha i Gyuli Krúdy'ego.

* Fragmenty z przewodnika po Małopolsce opracowanego na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. W roczniku XI „Małopolski” (s. 249–262) drukowaliśmy fragment tej pracy pt. *Węgierskie ślady w Małopolsce*.

WOKÓŁ RYNKU

Węgierski hajnal – symbolem Krakowa

Ta spływająca na miasto od przeszło sześciu stuleci z wysokości Mariackiej wieży melodia jest znakiem rozpoznawczym dawnej polskiej stolicy, prawdziwie magiczną cząstką tutejszego pejzażu. Nad Wisłę przybyła z nad Dunaju w drugiej połowie XIV stulecia za panowania Ludwika Węgierskiego, lub jego córki Jadwigi. O jej rodowodzie przemawia także i sama nazwa. Po węgiersku *hajnal* znaczy jutrzeńka, zorza, świt. Pierwotnie była to więc pobudka, sygnał do otwarcia i zamknięcia bram miejskich, znak alarmu w czasie pożaru lub najazdu nieprzyjaciela. Hejnał grano na początku rano i wieczorem. Na dźwięk usłyszany z Rynku odpowiadali trębacze rozmieszczeni na basztach i murach. Żadne z miast na świecie nie może poszczycić się tak długą tradycją zadomowionego wciąż w tym samym miejscu muzycznego sygnału. Odgrywanie hejnału z wyższej wieży kościoła Mariackiego zostało potwierdzone w rachunkach miejskich już w roku 1392. Co godzinę, na cztery strony świata, dmuchać w trąbkę zaczęli trębacze w wieku XVI. Praktyki te, z powodu pustek w kasie miejskiej, zostały przerwane pod koniec XVIII stulecia. Starą tradycję przywrócono w roku 1810, z niewielkimi przerwami przetrwała do dziś. Pierwszym znanym z nazwiska hejnalistą – poświadczenie z roku 1629 – był niejaki Iwan Mikulski. Do najślawniejszych natomiast zaliczyć należy Adolfa Śmietanę, który w ciągu 36 lat (od roku 1926) dmuchał w trąbkę około 300 tysięcy razy.

Muzyczny kształt hejnału (melodia urywa się nagle u szczytu swojego brzmienia) budził zawsze spore emocje i wyzwał wyobraźnię słuchaczy. Musiała, więc urodzić się opowieść o tym, jak to w czasie najazdu tatarskiego w 1241 r., wypuszczona z łuku napastnika strzała przeszła gardło trąbiącego na trwożę strażnika. Taką też wersję wydarzenia utrwalił w swojej książce amerykański pisarz Eric P. Kelly. Ciesząc się dużym powodzeniem, wydaną w roku 1928 w Nowym Jorku powieść o żakach i alchemikach opatrzył wymownym tytułem *The Trumpeter of Cracow* (Trębacz z Krakowa). To wystarczyło, aby legenda przybierać zaczęła kształty rzeczywistości. Teraz najczęściej tak właśnie tłumaczy się historię niedokończonego hejnału.

Panująca nad Rynkiem, odziana w złotą koronę wieża jest miejscem, skąd od 16 kwietnia 1927 r. nadawana jest najstarsza regularna muzyczna audycja radiowa na świecie. Jest nią transmitowany codziennie (poza latami okupacji hitlerowskiej) o godz. 12 w południe krakowski hejnał. Już w początkach tej emisji BBC złożyła propozycję włączenia tego sygnału do sieci brytyjskiej. Warunkowano to jednak przeniesieniem hejnału do Warszawy. Na wyprzedaż swoich tradycji, tak mocno podkreślających związek miasta z Węgrami, Kraków oczywiście zgodzić się nie mógł.

Handlarz węgierską miedzią burmistrzem Krakowa

Dom „Pod Gruszką”, ul. Szczepańska 1

W usytuowanej w rogu Rynku kamienicy „Pod Gruszką” warto obejrzeć zdobiące jedną z sal na pierwszym piętrze XVIII-wieczne stiuki wykonane przez Baltazara Fontanę i tamtejsze ściany pokryte holenderskimi kafelkami. Dużo wcześniej jednak zanim powstały te obiekty, bo w roku 1386, w domu tym miał ukrywać się austriacki książę Wilhelm,

przeznaczony w wyniku „ślubu dziecięcego” na męża dla Jadwigi z Andegawenów. Młodziutka polska królowa miała spotykać się z nim potajemnie w niedalekim klasztorze franciszkanów. Później, bo w XV i XVI wieku, dom należał do Turzonów, rodziny przybyłej tu z północnych Węgier.

Najsławniejszym z rodu był Jerzy Turzo, który w Krakowie zrobił karierę na handlu miedzią. Ówczesna stolica Polski należała do Hanzy, związku kupieckiego zrzeszającego przeszło dwieście miast, od norweskiego Bergen po rosyjski Nowogród. Kraków w tym potężnym stowarzyszeniu posiadał przywilej wyłączności na handel miedzią. Ten miękki różowy metal był wtedy materiałem bezcennym. Służył do wyrobu naczyń, ozdób, broni, kryto nim dachy, był składnikiem stopów (mosiądz, brąz), arkusze miedzianych blach poprzez odpowiednie wyklepywanie mistrzowie młotka zamieniali wówczas w okazałe płaskorzeźby i podziwiane do dziś ołtarze. Europa płaciła za ten poszukiwany wszędzie towar niezwykle wysokie ceny.

Miedź od dawna wydobywano na Węgrzech, na tamtejszym Spiszu, w okolicach Krompach i Gelnicy. Turzonowie, których renesansowy pałac do dziś oglądać można na rynku w Lewoczy (pod numerem 7), po przybyciu do Krakowa zmonopolizowali w swych rękach całe kopalnictwo węgierskie. Węgierska miedź, obok wielickiej soli, to były drożdże, na których wyrastały fortuny krakowskiego kupiectwa. Jerzy Turzo oprócz kamienicy „Pod Gruszką” posiadał także domy przy ulicy Grodzkiej i Szewskiej, miał też folwark na pobliskim Prądniku oraz hutę miedzi i srebra w niedalekiej Mogile. Należał do ścisłego patrycjatu, był rajcą miejskim, a w roku 1477 pełnił wysoki urząd burmistrza Krakowa. Jego synowie, absolwenci Akademii Krakowskiej, zrobili godne ojca kariery.

Bursa Węgierska

ul. Bracka 5

W roku 1464 Akademia Krakowska odkupiła od możnego rodu Melsztyńskich kamienicę przy ulicy Brackiej, przeznaczając ją dla młodzieży węgierskiej pobierającej nauki w Krakowie. Bursa Węgierska istniała w tym miejscu prawie sto lat (do r. 1541) i była schronieniem dla licznych rzesz przybyszów zza południowej granicy. Na przełomie XV i XVI stulecia na promieniującej w tym czasie sławą Akademii Krakowskiej kształciło się aż 1300 węgierskich scholarów. Był wśród nich Jan Antoni z Koszyc, który został lekarzem nadwornym Jagiellonów. Był syn osiadłego w Krakowie zamożnego przedsiębiorcy ze Spisza. Jan Turzo junior, który osiągnął godności prawdziwie wysokie: został nie tylko biskupem wrocławskim, ale także dwukrotnie dzierżył berło rektora krakowskiego uniwersytetu (1498, 1499). Jego bracia, Stanisław i Aleksy to także krakowscy absolwenci, którzy również zrobili niemałe kariery: Stanisław został biskupem ołomunieckim, a Aleksy odziedziczył kopalnię na Spiszu. A w tej rzeszy studenckiej byli jeszcze m. in.: János Henckel, pisarz, spowiednik Marii Habsburżanki, żony króla Ludwika II; János Sylvester, tłumacz Biblii; Mátyás Bévai Biró, reformator, pisarz, polemista religijny; Imre Ozorai, autor katechizmu.

Na dawnym budynku bursy widnieje teraz tablica z tekstem polskim i węgierskim: Budynek ten stał się domem dla węgierskich zaków studiujących w Krakowie w XV i XVI wieku, którzy na polskiej ziemi ku chwale węgierskiej kultury dla dobra ojczyzny powiększali swe wiadomości na sławnym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pionierzy węgierskiego drukarstwa

ul. Gołębia 20

Na rogu ulic Gołębiej i Jagiellońskiej, tu gdzie obecnie znajduje się Collegium Philologicum UJ, stał kiedyś budynek, w którym mieściła się oficyna drukarska Hieronima Wietora, pierwszego wydawcy książek w języku węgierskim. Wietor pochodził z okolic Jeleniej Góry na Śląsku, po studiach w Akademii Krakowskiej uprawiał najpierw drukarstwo w Wiedniu, a w r. 1518 rozpoczął pracę w Krakowie. W czasie trzydziestoletniej niemal działalności (do r. 1546) wytloczył około 550 tytułów i to na niezwykle wysokim poziomie edytorskim. Układ stron i kształt czcionek oparł na najlepszych wzorach zachodnich, do druku swych książek sprowadził nowe kroje pisma (antykwę i kursywę) oparte na doświadczeniach ówczesnych mistrzów weneckich. Dużo uwagi poświęcił również elementom zdobniczym swych wydawnictw, wprowadził renesansowe ornamenty, stosował delikatne inicjały, zamieszczał piękne drzeworyty.

Wietor wydawał dzieła polskie, niemieckie i greckie, ale w jego oficynie ukazał się też pierwszy drukowany tekst w języku węgierskim. Była to wydana w roku 1527 gramatyka łacińska z interpretacjami w języku niemieckim, polskim i węgierskim. W jego zakładzie ujrzała także świat pierwsza węgierska książka – Listy świętego Pawła (1533).

Ciekawostką jest wydany przez Hieronima Wietora w roku 1538 pierwszy węgierski elementarz i podręcznik ortografii. Stał się on mianowicie poligonem dobrosąsiedzkich zapożyczeń. Okazało się, że choć nad Wisłą i nad Dunajem mówi się inaczej, to przecież w pewnym sensie pisze się podobnie.

Dzieło Mátyása Dévai Biró *Orthographia Ungarica* ukazało się w oficynie Wietora, w której praktykował Benedek Abádi, późniejszy pionier rodzimego drukarstwa węgierskiego. W Krakowie zajmował się składem wszystkich pozycji tłoczonych w jego ojczystym języku. Tej właśnie okoliczności przypisać należy wzajemne wpływy pewnych rozwiązań ortograficznych. Abádi wprowadził zmiękczenie głosek za pomocą umieszczanej nad literą ukośnej kreski (palatalizacja madziarskich samogłosek á, é, ó, ú), a także, wzorując się na polskich rozwiązaniach, przeniósł na grunt języka węgierskiego stosowanie podwójnych liter dla oznaczenia dodatkowego brzmienia głosek (na przykład „cs” dla artykułowania „cz”). Zrodzone w szesnastym stuleciu zbliżenie, niestety, później już nie pogłębiło się. Żaden z języków nie chciał być łatwiejszy od drugiego. W latach 1527–1585 w różnych oficynach polskiej stolicy wydano aż trzydzieści dwie pozycje w języku węgierskim. Były to częściowe przekłady *Biblii*, kancjonały, kalendarze, katechizmy, elementarze, zbiory psalmów, modlitewniki, wokabularze, kroniki.

Warto zauważyć, że na terenie Węgier pierwsza książka w języku ojczystym ukazała się w Kolozsvár w roku 1550.

Winiarnia pięknej Anny z Sarkandych

Rynek Główny 27

Pałac na rogu Rynku i ulicy św. Anny należał najpierw do Justa Decjusza, sekretarza króla Zygmunta Augusta. To on zamienił trzy wcześniejsze mieszczańskie kamienice w okazałą renesansową rezydencję. Ponieważ kiedyś w podwórku trzymano tu barany przeznaczone na sprzedaż, do pałacu przylgnęła nazwa „Pod Baranami”.

Kiedy Stefan Batory został królem Polski, przekazał ten okazały gmach swemu węgierskiemu rodakowi, Kasprowi Bekieszowi. Król okazał się człowiekiem wspaniałomyślnym. Puścił w niepamięć krwawe zmagania, jakie musiał staczać z Bekieszem w Siedmiogrodzie. W Polsce nadał mu szlachectwo, uczynił starostą lanckorońskim, obdarował krakowskim pałacem. Niedawny przeciwnik służył teraz wiernie swojemu panu ze wszystkich sił, był jednym z najznakomitszych królewskich dowódców wojskowych. Kiedy ciężko ranny w czasie pierwszej z moskiewskich wypraw zegnał się z tym światem, jako zagorzały arianin, miał wypowiedzieć pamiętne słowa: „O niebo nie stoję, piekła się nie boję”. Batory kazał go pochować na górze pod Wilnem, którą odtąd nazwano Bekieszową.

Majątek po zmarłym przejęła żona, słynna z urody Anna, urodzona w Egerze, w której to twierdzy jej ojciec, Ferenc Sarkandy, pełnił ważną funkcję klucznika. Piękna i młoda wdowa na życzenie króla poślubiła wkrótce innego jeszcze swojego rodaka, Ferencza Wesseleniego, szambelana monarchy. W piwnicach pałacu „Pod Baranami” urządziła gospodę, gdzie podawano słynne węgierskie wina. Biesiadowali tu ochoczo mieszczanie i kupcy, zachodzili w to miejsce utytułowani dworzanie. Częstym gościem przy stole bywał wspaniały poeta Bálint Balassi, który przez pewien czas mieszkał też w tym pałacu. Przypomina o tym wmurowana od strony ulicy św. Anny tablica: „Tu w roku 1590 mieszkał Bálint Balassi (1554–1594) największy poeta węgierskiego renesansu”.

Hotel nad hotelami

ul. Sławkowska 3, św. Tomasza 11, 11a, św. Jana 6

Największym i najslawniejszym z krakowskich hoteli w pierwszej połowie XIX w. był ten o miło brzmiącej dla ucha nazwie: „Pod Węgierskim Królem”. Obszerny ten gościniec zajmował kompleks budynków położonych przy kilku ulicach (obecnie Sławkowska 3, św. Tomasza 11, 11a, św. Jana 6). Jego właścicielem przez długie lata był Węgier, Maciej Knotz. On to w roku 1801 wykupił najpierw zabudowania dawnego kościoła i klasztoru bernardynów „na żłóbku” (dziś św. Jana 6), gdzie nie tylko urządził noclegownię, oberżę i wozownię, ale też otworzył wielką i elegancką salę balowo-koncertową. Świetnie prosperujący interes pozwolił mu w kilku następnych latach stać się właścicielem wszystkich pozostałych posesji. W zajeździe „Pod Węgierskim Królem” zatrzymywali się odwiedzający miasto kupcy, ziemianie, wojskowi, cesarscy urzędnicy, artyści. Wszyscy chwalili schludnie utrzymane pokoje, doborową obsługę i wysmienitą kuchnię.

Sam Maciej Knotz wstąpił się także ratowaniem swych ziomków podczas wielkiej powodzi jaka nawiedziła miasto w roku 1813. Woda zalała wtedy większość ulic, a rwący nurt Wisły łamał mosty, unosił potopione bydło, szczątki chałup, wyrwane z korzeniami drzewa. Kiedy zgromadzony na dachu jednego z budynków oddział piechoty węgierskiej wzywał rozpaczliwie pomocy strzelając z karabinów i machając chustkami osadzonymi na bagnietach – szanowany hotelarz pospieszył im z pomocą. Najął trudniących się flisactwem śmiałków, którzy na łodziach, z narażeniem życia, przeprawili się na drugi brzeg i uwolnili z opresji zagrożonych. A potem ugościł wszystkich – i wojaków, i ich wybawicieli – na swych pokojach i przy swoim stole.

W drugiej połowie XIX stulecia hotel zmienił właściciela i nazwany został „Saskim”, ale urządzona przez Knotza sala koncertowa długo jeszcze cieszyła się niesłabnącym powodzeniem. Występowali tu tacy wirtuozi jak J. Brahms, F. Bussoni, F. Liszt, a potem I. Paderewski, A. Rubinstein, H. Wieniawski i inni.

Entuzjastyczne przyjęcie Franciszka Liszta

ul. św. Jana 6

Zakupiony w 1801 r. kościół Bernardynów na Żłóbku węgierski nabywca Maciej Knotz podzielił na dwie kondygnacje: na dole urządził powozownię (od r. 1914 mieściło się tutaj znane kino „Sztuka”), a na pierwszym piętrze salę balowo-koncertową. To właśnie w tej sali nazwanej później Saską (dziś są tam pomieszczenia multikina) koncertował w dniach 26, 27 i 28 marca 1843 r. Franciszek Liszt. Kraków przyjął węgierskiego wirtuoza i kompozytora entuzjastycznie. Już na wiele dni przed koncertem zabrakło biletów, niepocieszeni melomani usiłowali w czasie występów wyważać drzwi, zaś słuchacze na sali po każdym wykonanym utworze obrzucali pianistę kwiatami. A już prawdziwa euforia sięgnęła zenitu, kiedy pod kanonadą uderzeń mistrza strzeliła struna w fortepianie. Publiczność z pierwszych rzędów, szczególnie damy, tłumnie rzuciła się na scenę, aby posiąść to symboliczne trofeum.

Po dodatkowym koncercie w dniu 29 marca, zorganizowanym na rzecz ubogich, artysta udał się do Warszawy. Nieprzebrane tłumy wielbicieli towarzyszyły Lisztowi aż do samej austriacko-rosyjskiej granicy w Michałowicach, gdzie liczne ludowe kapele zęgały go melodiami narodowych polskich tańców. Z Krakowa, obok pamięci gorącego przyjęcia, wywiózł Franciszek Liszt pomysł do oratorium zatytułowanego *Święty Stanisław* (do słów Lucjana Siemieńskiego, w przekładzie niemieckim P. Corneliusa), które po latach zrealizował w Rzymie.

Noclegownia Franciszka Liszta

ul. Floriańska 14

W tym hotelu zatrzymał się koncertujący w Krakowie w marcu 1843 r. Franciszek Liszt. Wtedy był to jeszcze „Hotel de Russie” (Hotel Rosyjski), a nazwa ta upamiętniać miała niecodzienną wizytę jaką 10 grudnia 1805 r. złożyli tu car Aleksander I i jego brat wielki książę Konstanty. Imperator umykał spod Austerlitz (obecnie Sławków koło Brna na Morawach), gdzie przed tygodniem (2 grudnia) w wielkiej bitwie trzech cesarzy Napoleon rozbił w puch połączone armie austriackie i rosyjskie. Po upadku powstania styczniowego, w roku 1864, aby dać wyraz uczuciom patriotycznym, usunięto z szyldu zaborcę i hotel nazwano „Pod Różą”. Mieści się on w zabytkowej kamienicy, która w połowie XVI w. należała do Prospera Provany, organizatora uruchomionej w r. 1558 na polecenie króla Zygmunta Augusta stałej konnej poczty kursującej pomiędzy Krakowem i Wenecją. Z tego czasu pochodzi piękny portal renesansowy, na którego fryzie wyryta została łacińska sentencja: „Niech dom ten przetrwa tak długie lata, dopóki mrówka morza nie wypije, a żółw całego nie obejdzie świata”.

Wojenny korespondent budapesztańskich gazet

ul. Sławkowska 3

Ferenc Molnar, węgierski dramaturg a także autor licznych opowiadań i humoresek, przybył do Krakowa w kilka lat po napisaniu (1907 r.) sławnej potem chyba już na wszystkich kontynentach powieści *Chłopcy z Placu Broni*. Miało to miejsce zimą 1914/1915 r. Przez tę część Europy przebiegały wtedy linie frontów, pisarz pojawił się tu w charakterze korespondenta wojennego budapesztańskich gazet. Nie bez powodu świat interesował się w tym czasie wszystkim, co działo się nad górną Wisłą. To właśnie wtedy Kraków miał swoje przysłowiowe pięć minut w tej wielkiej wojnie. Po przełamaniu austro-węgierskich pozycji pod Złoczowem rosyjski walec miażdżąc wszelkie zapory nieubłaganie toczył się na zachód. Całe nadzieje na powstrzymanie zwycięskiego pochodu przeciwnika usiłującego za każdą cenę przedrzeć się do serca monarchii pokładano już tylko we wzniesionej u zbiegu austriackiej, pruskiej i rosyjskiej granicy Festung Krakau. Twierdza Kraków była największym zespołem obronnym w całym cesarstwie, budowano ją według najnowocześniejszych na owe czasy założeń sztuki wojennej nieprzerwanie od roku 1848 aż do wybuchu wojny.

Kiedy 6 grudnia 1914 r. szpice 3 armii rosyjskiej stanęły na wzgórzu Kaim, położonym pomiędzy Wieliczką i Biezanowem, z fortów Rajsko, Kosocice i Borek runęła na przeciwnika mordercza lawina ognia. Do kanonady dołączyły również baterie moździerzy spod kopca Kościuszki. Droga na zachód została zamknięta. Wkrótce potem odrzucono przybyszów daleko na wschód. Armie carskie w ciągu kilku tygodni straciły pół miliona żołnierzy i całą Galicję. O Krakowie usłyszał wtedy cały świat. A Ferenc Molnar opisywał gwarne tutejsze ulice, pełne wojska i warkotu automobili. Był to dla niego widok zupełnie niezwykły po oglądaniem niedawno opustoszałym Wiedniu i Budapeszcie. Na tle Krakowa obydwie naddunajskie stolice jakby pozbawione zostały życia. Z ich ulic zniknęły będące wyrazem postępu i nowoczesności prychające dymem samochody. Uwagę korespondenta zwrócił też nad Wisłą znaczny ubytek ludności cywilnej. Napisał: „W eleganckiej sali Hotelu de Saxe nie widać ani jednej kobiety, ani też mężczyzny w ubraniu cywilnym. Wypełniona jest automobilistami, lotnikami, niemieckimi i austrowęgierskimi oficerami sztabowymi”. Nic dziwnego, na polecenie władz znaczną część mieszkańców ewakuowano do Czech, a ci którzy pozostali mieli obowiązek zaopatrzyć się w żywność na trzy miesiące. Pisarz mieszkał przez cały czas w usytuowanym przy ulicy Sławkowskiej Hotelu Saskim, wtedy najbardziej popularnym gościńcu w mieście.

Najstarsze figurki jasełkowe

ul. Grodzka 5

Podczas spaceru Drogą Królewską, idąc z Rynku w stronę Wawelu ulicą Grodzką, warto zaglądnąć do kościoła św. Andrzeja przy klasztorze panien klarysek. Ta jedna z najstarszych krakowskich świątyń (jej początki sięgają lat 1079–1098) jako jedyna oparła się trzynastowiecznej tatarskiej nawale. Pierwotna romańska budowla z czasem nasycona została licznymi elementami barokowymi. Od wczesnego średniowiecza mają tu swoją siedzibę klaryski, żeńska gałąź franciszkanów. Zakony reguły św. Franciszka z Asyżu były od początku swego istnienia miejscem szerzenia się

związanego z Bożym Narodzeniem obrzędu jasełkowego. Krakowskie klaryski przechowują w swoich zbiorach (obok wczesnogotyckich relikwiarzy, rękopisów i gradułów) najstarsze w Polsce figurki jasełkowe przedstawiające Matkę Boską i św. Józefa. Obydwie rzeźby pochodzą z wielofigurowego zespołu szopkowego podarowanego siostrzyczkom – jak się przypuszcza – przez Elżbietę Łokietkówną, żonę Karola Roberta i matkę Ludwika Wielkiego.

Stopka królowej Jadwigi

Róg ulic Karmelickiej i Garbarskiej

Królowa Jadwiga i jej mąż Władysław Jagiełło byli fundatorami kościoła i klasztoru karmelitów, czyli Braci Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel, sprowadzonych do Krakowa z Pragi w r. 1397. Ukończony w XV stuleciu i rozbudowany w czasach późniejszych kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny wznosi się poza obrębem Plant (dawnych murów miejskich) u zbiegu ulic Karmelickiej i Garbarskiej. Przy jego ścianach, od strony ulicy Garbarskiej, znajduje się okratowany kamień ze śladem stopy. Legenda wiąże ten gład z osobą królowej Jadwigi. Kiedy pewnego razu królowa przyglądała się pracom przy budowie kościoła wdała się w rozmowę z ubogim kamieniarzem. Wzruszona opowieściami o panującej w jego domu biedzie, o głodujących dzieciach, chorującej żonie, zniechęconych ze starości rodzicach, postanowiła przyjść nieszczęślikowi z pomocą. Wsparła nogę na ociosywanym przez niego kamieniu, odpięła z trzewika złotą klamrę i ofiarowała ten klejnot biedakowi. Stopa królowej odcisnęła się w kamieniu, można ten ślad oglądać.

Kaplica patronów Węgier – św. Stefana i Władysława

ul. Augustiańska 7

Na terenie dzielnicy Kazimierz (do ostatnich lat XVIII stulecia było to odrębne miasto) wznosi się czternastowieczny kościół św. Katarzyny i św. Małgorzaty wraz z klasztorem augustianek. W tej gotyckiej świątyni od strony zachodniej do nawy przylega kaplica św. Moniki, patronki wdów i trudnej miłości rodzinnej. Od początków XVI w. powszechnie jest ona zwana kaplicą Węgierską – *patronum Hungariae* (śś. Stefana i Władysława). Ufundował ją Ścibor ze Ściborzyc w latach 1402–1405, z przeznaczeniem na swoją kaplicę grobową. Ten polski możnowładca był dworzaninem Ludwika I Wielkiego, a potem pozostawał w służbie u cesarza Zygmunta Luksemburskiego, króla Czech i Węgier. Cesarz wiele mu zawdzięczał, Ścibor uratował mu życie w bitwie z Turkami pod Nikopolis, a ponadto ten oddany władcy wielmoża stłumił na Węgrzech bunt podniesiony przeciwko Luksemburczykowi. Polak, prócz tytułu wojewody siedmiogrodzkiego, miał liczne dobra na Węgrzech i był panem na piętnastu zamkach. Kaplica posiada gotyckie sklepienie wsparte na jednym wysmukłym ośmiobocznym filarze. Współczesna polichromia nawiązuje do dziejów Marii i Chrystusa oraz świętych patronów Polski. W ołtarzu znajduje się wizerunek Matki Boskiej Dobrej Rady, w której święto – 26 kwietnia – kaplica jest dostępna dla wiernych. W pozostałe dni roku jest zamknięta i przesłonięta od kościoła, a to ze względu na bardzo surową regułę zakonną augustianek, które mają tu swoje oratorium.

Kaplica Węgierska w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach
ul. Siostry Faustyny 3–9

Położone na obrzeżach miasta Łagiewniki związane są z osobą mistyczki siostry Faustyny Kowalskiej, szerzącej kult Miłosierdzia Bożego i będącego symbolem tego kultu obrazu Jezusa ufam Tobie. Papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze pobożną zakonnicę, a konsekrowana obok dziewiętnastowiecznego kościoła i klasztoru w roku 2002 bazylika Sanktuarium Miłosierdzia Bożego szybko stała się celem licznych światowych pielgrzymek (każdego roku odwiedza to miejsce ponad 2 miliony turystów ze wszystkich zakątków globu ziemskiego). W tej właśnie świątyni, w jej dolnej części, prymas Węgier, kardynał Péter Erdő, arcybiskup Ostrzyhomia i Budapesztu, wraz z arcybiskupem Istvánem Seregély, metropolitą Eger, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Węgier, dokonali poświęcenia kaplicy Węgierskiej pod wezwaniem *Communio Sanctorum, Świętych Obcowania*. Idea wzniesienia w tym właśnie miejscu swej narodowej kaplicy spotkała się z życzliwym przyjęciem Węgrów, którzy entuzjastycznie odpowiedzieli na apel biskupów o ofiary na jej wyposażenie. Wystrój artystyczny kaplicy jest dziełem księdza László Puszkasa z grekokatolickiej diecezji Mukács. Kapłan – artysta zaprojektował tam mozaikę z podobiznami świętych i błogosławionych z Europy Środkowej. Centralną postacią jest Chrystus. Po jego prawej stronie korowód postaci otwiera Maryja, a po lewej – święta królewska rodzina węgierska: św. Stefan, jego żona błogosławiona Gizela oraz syn Emeryk. Motywem dominującym w kaplicy jest podwieszony pod sufitem krzyż, pod którym umieszczone są wizerunki patronów Europy – św. Benedykta, Cyryla i Metodego, oraz Maryi i współpatronek Europy – Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny Sieneńskiej i Edyty Stein.

W PROGACH UNIwersYTETU

Założone przez króla Kazimierza Wielkiego w roku 1364 Studium Generale upadło po śmierci monarchy, a uczelnia w nowym i jeszcze bardziej okazałym kształcie odrodziła się dzięki zabiegom podjętym w ostatnich latach czternastego stulecia przez przybyłą z Węgier królową Jadwigę. W lipcu 1400 roku król Władysław Jagiełło, już po śmierci żony, dokonał otwarcia odnowionego uniwersytetu, który potem nazwano jego rodzimym imieniem. Wtedy to właśnie uczelnia wprowadziła się do obecnego budynku Collegium Maius, u zbiegu dzisiejszych ulic św. Anny i Jagiellońskiej. Niewiele siedzib uniwersyteckich powstałych w średniowieczu zachowało się do naszych czasów. Poza Anglią chlubi się nimi Salamanka w Hiszpanii, Bolonia we Włoszech, czeska Praga. Najstarsze gmachy uniwersyteckie w Erfurcie i Lipsku nie przetrwały II wojny światowej. Ten krakowski trwa na swoim miejscu już ponad sześćset lat.

Wśród wielu zgromadzonych w Collegium Maius specjalistycznych instrumentów dokumentujących rozwój myśli ludzkiej i postęp nauk, szczególnie miejsce zajmuje globus nazwany z racji miejsca przechowywania „jagiellońskim”. Jest to przyrząd do wyznaczania współrzędnych astronomicznych, z ukrytym wewnątrz mechanizmem zegarowym. Instrument powstał w północnych Włoszech lub na południu Francji. Po raz pierwszy w świecie (około roku 1508) w historii kartografii globusowej pokazana na nim została

Ameryka z napisem *America terra noviter reperta* (Ameryka ziemia nowo odkryta). Wielkie wrażenie na zwiedzających robią także zachowane do dziś bezcenne instrumenty astronomiczne przekazane przez Marcina Bylicę z Węgier na rzecz krakowskiego uniwersytetu z końcem XV wieku.

Marcin Bylica, lekarz i nadworny astronom króla Macieja Korwina, jest postacią mocno wpisaną w historię nauki obu krajów. Ten mieszczański syn z małopolskiego Olkusza po ukończeniu Akademii Krakowskiej wykładał najpierw astronomię w Bolonii, a potem przeniósł się do Rzymu, gdzie uprawiał astrologię. Kiedy w roku 1465 Maciej Korwin wyjednał u papieża Pawła II zgodę na założenie uniwersytetu (*Academia Istropolitana* w Preszburgu) Marcin Bylica podążył na Węgry i związał się z tamtejszym monarchą, któremu służył wiernie do końca jego panowania. Król był rozmiłowany w astrologii, wszystkie swoje podróże i wyprawy wojenne rozpoczynał według wskazań polskiego astronoma. Po upadku akademii w Preszburgu powstała nowa uczelnia w Budzie (1475) i w niej także Bylica należał do najwybitniejszych profesorów.

Polski uczoney napisał na dworze Macieja Korwina wiele prac astronomicznych, a także na polecenie króla wyznaczył szerokości i długości geograficzne wielu miast węgierskich dla powstającej właśnie mapy kraju. Wraz z wybitnym niemieckim matematykiem Johannesem Regiomontanusem na zamku arcybiskupim w Ostrzychomiu u prymasa Jana Vitęza obliczył także tablice astronomiczne (systemy rozwiązywania rozmaitych trójkątów sferycznych), tworząc dzieło wytyczające nowe perspektywy w badaniach nieba. W Budzie założył Bylica pierwsze na Węgrzech i jedno z pierwszych w Europie obserwatorium astronomiczne. Po śmierci Macieja Korwina przekazał Akademii Krakowskiej wiele ksiąg z zakresu matematyki, astronomii i astrologii, a także cenne naukowe instrumenty. Znalazły się wśród nich m.in.: jedyny sporządzony w świecie chrześcijańskim przed upływem XV stulecia globus nieba, torquetum mosiężne wykute w Norymberdze w latach 1471–1472, a także astrolabium mauretańskie z 1054 roku. Wszystko to oglądać dzisiaj można w muzeum *Colleium Maius*, w tym samym budynku, w którym kiedyś kształcił się Marcin Bylica i w którym potem pobierały nauki liczne rzesze węgierskich studentów.

Węgrzy często po studiach zostawali w Krakowie i już jako profesorowie prowadzili tu wykłady, głównie na wydziale nauk wyzwolonych. Takim był Piotr z Lipowa (1488–1497), czy Emeryk z Pravna (1492–1512). Natomiast wielu przybyszów z zachodniej Europy po studiach w Krakowie przenosiło się potem na Węgry, gdzie dane im było piastować wysokie funkcje. Niemiec Walenty Eck trafił do Bardiowa i tam został rektorem miejscowej szkoły. W swoich pracach nawoływał do jedności kraju w walce z zagrożeniem tureckim. Anglik Leonard Cox, po studiach na uniwersytetach w Cambridge i Oxfordzie, wpisał się na krakowską wszechnicę (1518 r.), a po jej ukończeniu osiadł w Lewoczy, gdzie również został rektorem miejscowej szkoły.

Wyrazem bliskich kontaktów z Węgrami jest dziś ciesząca się dużym zainteresowaniem Katedra Filologii Węgierskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kształci w kierunku ściśle filologicznym, w zakresie specjalizacji literaturoznawczej i językoznawczej. Od samego początku współpracuje z ośrodkami uniwersyteckimi w Budapeszcie, Debreczynie i Pécsu. Studenci wyjeżdżają na stypendia najczęściej do stołecznego Uniwersytetu Eötvösa Lóránda, Uniwersytetu Letniego w Debreczynie oraz do Instytutu im. Bálinta Balassiego w Budapeszcie.

KATEDRA NA WAWELU

Kościół archikatedralny na Wawelu pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Waclawa, świątynia tak mocno wpisana w dzieje narodu polskiego, kryje w swoim wnętrzu liczne ślady odnoszące się do związków z Królestwem Węgierskim.

Pierwszą katedrę wzniesiono na Wzgórzu Wawelskim w czasach Bolesława Chrobrego, zaraz po ustanowieniu w Krakowie w roku 1000 biskupstwa. Rozbudowywana przez kolejnych władców ma w sobie fragmenty romańskie, gotyckie, renesansowe i barokowe. Dodawane w następujących po sobie stuleciach detale jej wnętrza – ołtarze, nagrobki, epitafia, płaskorzeźby, pomniki, portale – tworzą niepowtarzalny pełen powagi i godności stop architektoniczny. Jego twórcami byli najwybitniejsi artyści poszczególnych epok. Szczególną osobliwością tej świątyni jest kryjąca się w jej wnętrzu jedna z największych w świecie nekropolii królewskich. W katedrze i jej podziemiach znajdują się groby królów, królowych, monarszych dzieci, a także największych bohaterów narodowych, wielkich poetów, książąt kościoła.

Herbem kapituły katedralnej od XIII wieku są trzy korony. Ma to upamiętniać czasy biskupa krakowskiego Jana Muskaty, który jako zwolennik czeskich Przemysłidów był u boku Waclawa II kanclerzem Polski, Czech i Węgier.

Po prawej stronie od wejścia do katedry znajduje się kaplica pod wezwaniem Krzyża Świętego (Świątokrzyżska). Zbudowano ją w drugiej połowie XV stulecia na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Rakuszanek jako mauzoleum rodzinne. Ściany i sklepienia kaplicy pokrywa barwna polichromia ruska wykonana około 1470 roku przez malarzy ze szkoły pskowskiej. Na zwornikach gwiaździstego sklepienia znajdują się herby Polski i Litwy (to nawiązanie do osoby króla), a także Węgier (to ukłon w stronę królowej, której ojciec, Albrecht, nosił węgierską koronę).

Pomiędzy filarami oddzielającymi nawę główną od północnej znajduje się neogotyckie kenotafium (symboliczny grobowiec bez zwłok) poświęcony pamięci poległego w bitwie pod Warną w roku 1444 króla Władysława Warneńczyka (Ulazłó). Ten wykonany w roku 1906 przez Antoniego Madeyskiego pomnik powstał z inicjatywy kardynała Jana Puzyny, co miało związek z ewentualną beatyfikacją króla, ostatniego krzyżowca Europy.

Antoni Madeyski jest również autorem znajdującego się w nawie południowej (przed sławną kaplicą Zygmuntofską) wykonanego (r. 1902) z białego kararyjskiego marmuru sarkofagu królowej Jadwigi. Od 1949 do 1987 roku spoczywały w nim doczesne szczątki tej wawelskiej monarchini. Obecnie prochy królowej znajdują się w relikwiarzu umieszczonym w mensie ołtarzowej u stóp słynącego cudami Czarnego Krucyfiksu, za ołtarzem głównym katedry. Tradycja powiada, że przed tym drewnianym, pochodzącym z XIV stulecia krzyżem miała często modlić się królowa, tu przemówił do niej Ukrzyżowany powierzając jej misję ochrzczenia pogańskiej Litwy.

Tuż obok znajduje się kaplica nazwana imieniem Stefana Batorego. Jako kaplica Narodzenia Najświętszej Marii Panny zbudowana została w stylu gotyckim w ostatniej ćwierci XIV wieku z fundacji biskupa Jana Radlicy, lekarza nadwornego króla Ludwika Węgierskiego (Wielkiego). W latach 1594–1595 królowa Anna Jagiellonka przekształciła ten przybytek w kaplicę grobową dla swego małżonka Stefana Batorego. Pracami architektonicznymi kierował sławny mistrz włoski Santi Gucci, on też jest autorem wykonanego z czerwonego marmuru nagrobka króla.

W podziemiach katedry jest też cynowa trumna Barbary Zapolya, pierwszej żony Zygmunta I zwanego Starym. Ta polska królowa była córką Stefana Zapolyi, węgierskiego hrabiego na Spiszu, pana na Trenczynie i wojewody siedmiogrodzkiego oraz Jadwigi, córki Przemysława II, księcia cieszyńskiego.

W skarbcu katedralnym jest racjonal (napierśnik nakładany przez biskupów na szaty przy szczególnie uroczystych okazjach), wykonany przez królową Jadwigę z 40 tysięcy pereł i ozdobiony herbami Węgier.

Wychowany na wawelskim dworze Bolesława Śmiałego syn Beli I, Władysław (późniejszy węgierski król i święty) został w Krakowie upamiętniony w kilku miejscach. Jego posąg znajduje się po prawej, zewnętrznej stronie zwieńczenia przykatedralnej kaplicy Wazów na Wawelu. Figura tego władcy zdobi także jedną z nisz na fasadzie pojezuickiego kościoła św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy klasztorze kamedułów na Bielanach, po lewej stronie nawy głównej, przy prezbiterium, znajduje się kaplica pod wezwaniem św. Władysława. Tam na ścianach oglądać można obrazy pędzla Tomasza Dolabelli, przedstawiające sceny z życia tego świętobliwego króla.